

Adrian Oddwell

SERIA DLACZEGO TO JEST TAKIE GLUPIE

Dlaczego ludzie klikają
"akceptuję wszystko",
choć nie wiedzą co



Poradnik szybkiego klikania w pulapki

SPIS TREŚCI

INTRO.....	3
Rozdział 1 - To zajmie tylko chwilę	10
Rozdział 2 - Już wychodzę.....	16
Rozdział 3 - Tylko sprawdzę jedną rzecz w internecie	23
Rozdział 4 - Jeszcze jeden odcinek	30
Rozdział 5 - Tylko sprawdzę telefon	37
Rozdział 6 - Otworzę lodówkę, może coś się zmieniło	43
Rozdział 7 - Tylko zobaczę, co nowego na wiadomościach	50
Rozdział 8 - Jeszcze tylko odpiszę	56
Rozdział 9 - Tylko sprawdzę pogodę na jutro	61
Rozdział 10 - Zobaczę tylko na chwilę media społecznościowe	66
Rozdział 11 - Sprawdzę tylko maila	71
Rozdział 12 - Zobaczę tylko, która jest godzina	76
Rozdział 13 - Zobaczę tylko, co nowego	81
Rozdział 14 - Zrobię tylko kawę	86
Rozdział 15 - Sprawdzę tylko jedną rzecz w pracy	91
Rozdział 16 - Zrobię sobie tylko krótką przerwę.....	96
Rozdział 17 - Jeszcze tylko jedna rzecz	100
Rozdział 18 - Jeszcze tylko zapiszę ten plik.....	104
Rozdział 19 - Sprawdzę tylko kalendarz	108
Rozdział 20 - Zobaczę tylko, czy ktoś napisał	112
Rozdział 21 - Włączę tylko telewizor	116

Rozdział 22 - Jeszcze tylko sprawdzę jedną rzecz	121
Rozdział 23 - Ciekawe, czy ktoś jeszcze napisał	125
Rozdział 24 - Zobaczę tylko, co nowego	129
Rozdział 25 - Jeszcze tylko pięć minut	133
Rozdział 26 - Jeszcze tylko sprawdzę, czy zamknąłem okno	137
Rozdział 27 - Sprawdzę tylko, czy mam telefon.....	141
Rozdział 28 - Ciekawe, która jest godzina	146
Rozdział 29 - Może zajrzę jeszcze na chwilę.....	150
Rozdział 30 - Sprawdzę tylko, kiedy przyjedzie autobus...	154
Rozdział 31 - Zobaczę tylko jedną rzecz	158
Rozdział 32 - Ciekawe, co nowego	162
Rozdział 33 - Zaraz wysiadam.....	166
Rozdział 34 - Sprawdzę tylko jedną wiadomość.....	170
Rozdział 35 - Jeszcze tylko jedna rzecz	174

INTRO

Pierwszy raz zauważyłem to w bardzo spokojny, niewinny wtorek wieczorem. Człowiek siedzi wtedy przed komputerem z zupełnie banalnym celem - chce przeczytać artykuł o tym, czy kawa naprawdę pomaga się skupić, czy tylko sprawia, że człowiek szybciej się denerwuje. Wpisuje adres strony, naciska Enter, a potem na ekranie pojawia się nie artykuł, lecz coś znacznie bardziej monumentalnego: wielkie, dostojne okno z informacją o prywatności, ciasteczkach, partnerach technologicznych, personalizacji doświadczenia użytkownika i wielu innych rzeczach, których nikt nigdy nie planował czytać w życiu.

Na dole są dwa przyciski. Jeden niewielki, niemal wstydlivy, opisany jako „Ustawienia”. Drugi ogromny, spokojny, elegancki, niemal zapraszający. „Akceptuję wszystko”.

I wtedy dzieje się coś niezwykle interesującego. Człowiek, który jeszcze pięć sekund temu uważał się za rozsądnego, świadomego obywatela cyfrowego świata, podejmuje decyzję w czasie krótszym niż trwa mrugnięcie. Nie czyta. Nie analizuje. Nie zastanawia się. Po prostu klika.

Akceptuję wszystko.

Nie jest to nawet decyzja. To jest odruch.

W tym momencie warto zatrzymać się na chwilę i zadać pytanie, które jest sercem tej książki, pytanie proste, niewinne, ale też bardzo niewygodne.

Dlaczego właściwie ludzie robią coś takiego?

Przecież nikt nie klika „akceptuję wszystko” dlatego, że dokładnie przeanalizował dokument o długości średniej

powieści historycznej. Nikt nie siedzi wieczorem przy herbacie i nie mówi: „Zanim przeczytam artykuł o kawie, poświęcę pół godziny na szczegółowe studium polityki przetwarzania danych w siedmiu jurysdykcjach”.

To się po prostu nie wydarza.

A jednak codziennie miliony ludzi na całym świecie z absolutnym spokojem podpisują - mentalnie rzecz biorąc - cyfrowe umowy, których nie przeczytali, nie rozumieją i prawdopodobnie nigdy nie przeczytają.

Co więcej, robią to z poczuciem, że wszystko jest w porządku.

To jest moment, w którym obserwator rzeczywistości zaczyna się lekko niepokoić.

Bo jeśli spojrzeć na to z zewnątrz, cała scena jest zaskakująco teatralna. Strona internetowa mówi bardzo poważnym tonem: „Twoja prywatność jest dla nas niezwykle ważna”. Następnie przedstawia dokument, który w praktyce uniemożliwia jakąkolwiek prywatność bez doktoratu z prawa cyfrowego. A użytkownik odpowiada na to wszystko szybkim kliknięciem, które można by równie dobrze przetłumaczyć jako: „Tak, tak, oczywiście, proszę już mnie wpuścić do artykułu”.

To trochę przypomina sytuację, w której ktoś zatrzymuje cię przy wejściu do sklepu i mówi: „Zanim wejdiesz, musisz podpisać dokument regulujący nasze relacje handlowe na najbliższe sto lat”. A ty odpowiadasz: „Czy mogę najpierw zobaczyć półkę z jogurtami?”. Na co on mówi: „Najpierw dokument”. A ty mówisz: „Dobrze”, podpisujesz bez patrzenia i idziesz po jogurt.

Różnica polega na tym, że w świecie fizycznym taka sytuacja wydawałaby się absurdalna.

W internecie wydaje się zupełnie normalna.

I to właśnie jest pierwszy znak, że mamy do czynienia z czymś bardzo interesującym.

Internet stworzył zupełnie nową kategorię zachowań, które wszyscy wykonujemy automatycznie, mimo że gdyby ktoś opisał je w spokojnej rozmowie przy stole, natychmiast uznalibyśmy je za dziwne. Klikamy, zgadzamy się, potwierdzamy, akceptujemy, rejestrujemy, logujemy i zaznaczamy pola wyboru z prędkością, która sugeruje, że są to czynności czysto techniczne.

Ale w rzeczywistości są to czynności filozoficzne.

Bo każde „akceptuję wszystko” jest małą decyzją o tym, jak bardzo człowiek chce rozumieć świat, w którym żyje.

A odpowiedź, którą ludzkość daje od kilku lat, jest zaskakująco spójna.

Niezbyt.

Jednym z najciekawszych elementów tej sytuacji jest to, że ludzie nie czują się z tym źle. Nie ma wielkich debat przy stole o tym, co właściwie zawierała polityka prywatności strony z przepisami na naleśniki. Nikt nie mówi przy kolacji: „Dziś kliknąłem coś, czego nie rozumiem, i zastanawiam się nad konsekwencjami”.

Nie.

Ludzie klikają i idą .

A jeśli ktoś zapyta, czy czytają te wszystkie dokumenty, odpowiedź jest zwykle szczerą i spokojną: „Oczywiście, że nie”.

I w tej szczerości jest coś niezwykle pięknego.

Bo to oznacza, że wszyscy wiemy, co się dzieje. Wszyscy wiemy, że nikt tego nie czyta. Firmy wiedzą, że użytkownicy nie czytają. Użytkownicy wiedzą, że firmy wiedzą. I mimo to cały system działa z absolutną powagą, jakby wszyscy brali udział w bardzo skomplikowanej ceremonii, której sens dawno zniknął.

To trochę jak podpisywanie bardzo długiego dokumentu na końcu spotkania, kiedy wszyscy już stoją przy drzwiach. Nikt nie chce czytać, nikt nie chce tłumaczyć, wszyscy chcą po prostu wyjść z pokoju.

I wtedy ktoś mówi: „Proszę tylko podpisać tutaj”.

A ludzie podpisują.

W świecie cyfrowym ta ceremonia została doprowadzona do perfekcji. Okna zgody pojawiają się z niezwykle regularnością. Na stronach z wiadomościami. W sklepach internetowych. W aplikacjach pogodowych. Na stronach z memami. Czasem nawet na stronach, które istnieją wyłącznie po to, żeby powiedzieć ci jedną rzecz.

Ale zanim poznasz tę jedną rzecz, musisz zaakceptować wszystko.

W pewnym sensie jest to najbardziej elegancki kompromis współczesnej cywilizacji. Firmy mogą powiedzieć, że zapytały o zgodę. Użytkownicy mogą powiedzieć, że ją dali. Regulacje są spełnione. Formularze istnieją. Przyciski działają.

Tylko jedna rzecz nie wydarzyła się po drodze.

Zrozumienie.

To nie jest nawet problem złej woli. To jest problem skali. Dokumenty są tak długie, tak formalne i tak odległe od języka normalnej rozmowy, że przeciętny człowiek nie ma najmniejszej szansy przejść przez nie w tempie, które pozwoliłoby mu nadal korzystać z internetu jak z normalnego miejsca.

A internet jest miejscem, w którym wszystko dzieje się szybko.

Nikt nie otwiera strony z wiadomościami z myślą: „Dziś wieczorem poświęcę czas na dokładne studiowanie relacji prawnych między mną a portalem informacyjnym”.

Człowiek chce po prostu przeczytać nagłówki.

Dlatego powstał jeden z najbardziej niezwykłych rytuałów współczesności. Rytuał, w którym miliony ludzi każdego dnia wykonują gest zgody bez najmniejszego zainteresowania tym, na co się zgadzają.

Kliknięcie.

I .

Gdyby ktoś kiedyś postanowił stworzyć muzeum codziennych absurdów cyfrowej cywilizacji, przycisk „akceptuję wszystko” zasługiwałby na osobną salę. Byłby tam duży ekran pokazujący, jak użytkownicy na całym świecie klikają go w tempie, które przypomina ruchy tłumu przechodzącego przez bramkę w metrze.

Nikt się nie zatrzymuje.

Bo zatrzymanie się oznaczałoby przeczytanie.

A przeczytanie oznaczałoby zrozumienie, że to wszystko jest znacznie bardziej skomplikowane, niż ktokolwiek chciałby przyznać.

Dlatego ludzie robią to, co robią zawsze, gdy rzeczywistość staje się zbyt skomplikowana, żeby ją analizować.

Upraszczają.

Klikają.

I idą .

„Najbardziej szczery moment w relacji człowieka z technologią to chwila, w której klika ‘akceptuję wszystko’ z absolutną pewnością, że nie ma pojęcia, co właśnie zaakceptował.”

A może jeszcze bardziej szczerze byłoby powiedzieć tak:

„Jeśli dokument zaczyna się od słów ‘twoja prywatność jest dla nas ważna’, istnieje ogromna szansa, że nikt poza prawnikami nigdy go nie przeczyta.”

Ta książka nie jest jednak o technologii.

To jest książka o ludziach.

O tym, jak bardzo lubimy skróty. Jak szybko potrafimy zaakceptować zasady gry, których nie rozumiemy, jeśli tylko pozwala nam to przejść do następnego etapu. I jak niezwykle kreatywnie potrafimy bronić systemów, które w głębi duszy wszyscy uznajemy za trochę dziwne.

Bo przycisk „akceptuję wszystko” to tylko jeden przykład.

A gdy zacznie się uważnie patrzeć, okazuje się, że współczesne życie jest pełne takich momentów. Momentów, w których robimy coś tylko dlatego, że wszyscy robią to samo. Momentów, w których system działa nie dlatego, że jest logiczny, lecz dlatego, że nikt nie ma czasu zatrzymać się i zapytać: „Ale właściwie... dlaczego?”

I właśnie od tego pytania zaczniemy.

Bo jeśli kliknięcie jednego przycisku potrafi powiedzieć tak wiele o współczesnym człowieku, to reszta naszych codziennych rytuałów może być jeszcze ciekawsza.

A następny absurd zaczyna się dokładnie tam, gdzie ktoś mówi jedno bardzo niewinne zdanie:

„To zajmie tylko chwilę”.

Rozdział 1 - To zajmie tylko chwilę

Scena jest niezwykle znajoma i pojawia się w życiu człowieka z zadziwiającą regularnością. Ktoś podchodzi do ciebie w pracy, w domu, na klatce schodowej albo w rozmowie telefonicznej i wypowiada jedno z najbardziej optymistycznych zdań w historii ludzkości: „To zajmie tylko chwilę”. W tym momencie twoje życie dzieli się na dwie części - tę sprzed chwili oraz tę po niej, w której nagle okazuje się, że słowo „chwila” ma bardzo szeroki zakres interpretacyjny.

Zastanawiające jest to, że ludzie wypowiadają to zdanie z absolutnym przekonaniem. Nie ma w ich głosie ironii ani złośliwości. Nie ma też poczucia ryzyka. Jest za to spokojna pewność człowieka, który naprawdę wierzy, że coś potrwa chwilę, nawet jeśli poprzednie trzydzieści razy trwało godzinę, a jeden szczególnie pamiętny przypadek przerodził się w pół dnia.

I właśnie to jest moment, w którym obserwator rzeczywistości zaczyna się lekko uśmiechać.

Bo zdanie „to zajmie tylko chwilę” nie jest informacją o czasie. Jest obietnicą psychologiczną.

Człowiek, który je wypowiada, nie mówi o tym, ile coś potrwa. On mówi raczej: „Nie martw się, to nie będzie aż tak bolesne”. To jest zdanie uspokajające, a nie precyzyjne. Ma sprawić, że druga osoba nie ucieknie z rozmowy, nie zamknie drzwi i nie powie: „Wróć jutro”.

To jest zdanie, które ma otworzyć drzwi.

A kiedy drzwi są już otwarte, czas przestaje być najważniejszy.